

Takich zwierząt nie ma

Jak się teraz do Pana zwracać: panie rzeczniku, doktorze, ministrze? - spytałem krótko po wyborze na rzecznika praw obywatelskich. "Ech, wystarczy ekscelencjo" - machnął ręką.

Ze swoim lekko absurdalnym poczuciem humoru i ciętym językiem był Kochanowski Brytyjczykiem. Zresztą w latach 90. czuł się w Anglii, najpierw jako konsul w Londynie, a potem jako wykładowca w Cambridge, wspaniale. To był jego świat - z lekka pański, ale z ironią neutralizującą skłonność do snobizmu, pełen wykwintnych manier i dystansu, tradycyjnej, anglosaskiej flegmy. Ale z Wysp Brytyjskich przywiózł Kochanowski nie tylko serwis porcelanowy Wedgwooda - choć, jak podkreślał, bez logo, więc tańszy - i zamiłowanie do nordic walking, ale przede wszystkim poczucie, że państwu służyć można, także podsuwając idee, że można nadstawiać za nie głowę, ale można też dla niego tą głową ruszać. Był nie tylko państwowcem, ale on to państwo kochał i jemu się poświęcał. Po powrocie z Londynu założył więc fundację "Ius et Lex", która miała być prawdziwym think-tankiem, zanim ktokolwiek serio o takich instytucjach myślał. I, oczywiście, nikt z decydentów jego pomysłów nie podchwycił. Co prawda kiedy propagował liberalne koncepcje thatcherystów, jak prywatyzację więzień, z uśmiechem spoglądali nań politycy świeżo powstałej PO. Gdy bez pardonowo krytykował stary kodeks karny i domagał się surowej walki z przestępczością, chwalili go politycy PiS. Jako rzecznik praw obywatelskich wyrażał się ciepło o prawach gejów, czym przełamywał ich nieufność, ale? Jednocześnie każde z tych wystąpień Kochanowskiego ściągało na niego gromy. W polskim życiu publicznym, gdzie nie liczyła się racja, ale to, z jakiego jest się politycznego grajdołka, nie miał szans. Jego start z list PiS do Parlamentu Europejskiego w 20 04 r. skończył się konfliktem z władzami partii, a wybór na rzecznika praw obywatelskich pokazywał całą groteskowość popisowej wojny. Jako pierwszy propozycję kandydowania na rzecznika złożyli mu liderzy PO. Kochanowski się zgodził, by godzinę później przyjąć również wsparcie PiS. Na wystawienie wspólnego kandydata z rządem Marcinkiewicza partia Tuska zgodzić się jednak nie chciała, więc ostatecznie głosowała przeciw. Szybko się okazało, że i PiS nie jest jego działalnością zachwycony, był dla nich za mało pryncypialny, konserwatywny. Bo Janusz Kochanowski był prawdziwie niezależny. Nie tylko od polityków, ale i od schematów myślenia. Ten znieawidzony przez feministki przeciwnik aborcji, bronił wszak z powodów prawnych wyroku europejskiego trybunału w sprawie Alicji Tysiąc. Jako jednoznaczny zwolennik lustracji dopominał się jednocześnie o prawo lustrowanych do obrony i krytykował raport z likwidacji WSI. Kpiąc z szaleństw ekologów, wspierał gorąco obrońców Rospudy. Jego studenci, zarówno z Uniwersytetu Warszawskiego, jak i z Cambridge, byli szczęściarzami. Co prawda był ponoć surowy i tępił kujonów, ale też jako erudyta i intelektualista rzadkiej klasy, wpędzający swym czytaniem w zakłopotanie, potrafił rozbawić anegdota, żartem, aluzją. Nie dbał przy tym o formalne tytuły, czasem wręcz delectował się tym, że nie zrobił habilitacji, czym dał asumpt swoim przeciwnikom do wielu kpin. W piątek po południu, kilkanaście godzin przed śmiercią, zadzwonił do mnie i umawialiśmy się na kolację, "bo dawno się nie widzieliśmy, a jest okazja". W najbliższą sobotę kończyłby 70 lat. Cóż, ten toast będę musiał spełnić sam.

ROBERT MAZUREK